

Tomasz Stefanek: Niemcy od ściany do ściany

Każdego, kto w niemieckiej tożsamości politycznej i niemieckim modelu patriotyzmu poszukuje jakiegoś *constans*, frapować musi ta niezwykła skłonność do rewolucyjnych przemian i przewartościowań.

Wielka fala uchodźców, niemal wyłącznie młodych mężczyzn, przemierzała Europę. Kiedy pojawili się w Niemczech, wybuchł powszechny entuzjazm. Na rogatkach miast mieszkańcy witali przybywających pieśnią i salwami honorowymi, towarzyszyli im w wesołym orszaku, zapraszali do kawiarni. Dzięki publicznym zbiórkom szybko zorganizowano noclegi, wyżywienie i ubrania, a prywatne stypendia pozwoliły niektórym emigrantom rozpocząć studia na niemieckich uniwersytetach. „Wiele Niemek tak ślepo a zapamiętałe zachwyconych było wieścią i rozgłosem chwały i męstwa Polaków, że same wyszukiwały sposobności, by się mogły miłośnie zapomnieć z którym z nich” – wspominał jeden z uchodźców. Była zima 1832 roku. Po przegranym powstaniu listopadowym kilka tysięcy polskich żołnierzy wędrowało przez Niemcy do Francji.

Atmosfera tzw. zauroczenia Polską (*Polenbegeisterung*) trwała w Niemczech w latach 1830-1832 i była istotnym zjawiskiem epoki poprzedzającej Wiosnę Ludów. Na cześć Polaków, którzy na moment stali się symbolem walki o wolność całej Europy, napisano około tysiąca wierszy i pieśni. Ukazały się trzy przekłady „Mazurka Dąbrowskiego”, a w Lipsku młody Ryszard Wagner, po spotkaniu z

Polakami, skomponował uwerturę „Polonia”. Scena *finis Poloniae*, w której zrozpaczeni polscy żołnierze żegnają się z ojczyzną przy słupie granicznym, stała się popularnym motywem dekoracyjnym stylu biedermeier. Uczestnicy pierwszego niemieckiego zgromadzenia masowego, zorganizowanego przez liberałów i demokratów na zamku Hambach w maju 1832 roku, kreślili romantyczną wizję wolnych narodów Europy, w której odrodzenie Niemiec wiązało się z odrodzeniem Polski. „Bez wolności Polski nie masz trwałego pokoju, nie masz zbawienia dla innych narodów europejskich! Dlatego wezwijcie do walki o odrodzenie Polski, jest to walka dobrej zasady przeciw złej! Jest to walka o szlachetną sprawę całej ludzkości” – grzmiał z trybuny jeden z mówców. Symboliczne spotkanie Mickiewicza i Goethego, kiedy to w 1829 roku polski wieszcz złożył urodzinową wizytę mistrzowi poetów, dożywającemu w Weimarze swych ostatnich dni, oddaje duchowy sens tej dziwnej epoki. Wspominając ją po latach, Heinrich Heine nie krył zażenowania: „Tak, my Niemcy byliśmy blisko wzniesienia rewolucji, ale nie z gniewu czy konieczności, jak inne narody, lecz ze współczucia, sentymentalizmu, ze wzruszenia dla naszych biednych gości, Polaków”.

Niemieckie zauroczenie Polską nie zapisało się trwale w historii relacji polsko-niemieckich. Wspominano o nim sporadycznie i wykorzystywano instrumentalnie, kiedy trzeba było opowiedzieć o wzajemnej przyjaźni, nie poruszając tematów problematycznych z nieodległej historii, a więc np. w latach 70. przy okazji zniesienia ograniczeń wizowych między PRL a NRD. Do dziś jest to jeden z ulubionych rekwizytów specjalistów od kiczu polsko-niemieckiego pojednania.

Sama historia ma walor zaledwie ciekawostki, bo brak jej ciągu dalszego – to ślepa uliczka w dziejach przemian niemieckiej tożsamości. W marcu 1848 roku protestujący w Berlinie tłum uwolnił jeszcze polskich więźniów politycznych, wśród których był Ludwik Mierosławski. Mało znany początkujący polityk, Otto von Bismarck, napisał wówczas do jednej z gazet krytyczny list, w którym zarzucał rodakom lekkomyślną dobroduszość i sentymentalizm oraz ostrzegał przed odbudową Polski i utratą ziem na wschodzie. „Nie potrzebujemy od Polski obrony przed Rosją, potrafimy obronić się sami” – przekonywał. Obrady parlamentu frankfurckiego pokazały, że niemieckie zauroczenie Polską należy do przeszłości. Ówczesna personifikacja narodu, *der deutsche Michel* – nieporadny, lecz dobroduszny mieszczanin w szlafmicy, którego liberalni demokraci pragnęli pobudzić do czynu dla dobra Niemiec i Europy – zamieniał się powoli w pruskiego żołdaka w pikielhaubie. W bismarckowskiej Rzeszy Polacy zostali uznani za wrogów, co dla mieszkańców zaboru pruskiego oznaczało zdecydowane zaostwienie kursu. Stosunek „żelaznego kanclerza” do kosmopolitycznego ducha Weimaru, który leżał u podstaw niemieckiej sympatii dla Polaków, był co najmniej chłodny. „Pomimo Goethego i Schillera oraz wszystkich innych wielkości z Pól Elizejskich Weimaru, ta rezydencja – nie mająca sobie równych w sferze ducha – nie jest jednak wolna od zabobonu, który do dziś ciąży na naszym poczuciu narodowym: że Francuz, a już na pewno Anglik jest z powodu swej narodowości i urodzenia istotą szlachetniejszą niż Niemiec i że poklask opinii publicznej w Paryżu i Londynie stanowi autentyczniejsze świadectwo wartości niż nasza własna świadomość” – pisał Bismarck we wspomnieniach.

Jak mawia Dariusz Karłowicz, analogie historyczne są dobre, jeśli pozostają płytkie. Kilku tysięcy polskich powstańców listopadowych, wędrujących przez państwa niemieckie, nie sposób porównać z ogromną falą uchodźców i emigrantów ze świata arabskiego, dla których dzisiejsze Niemcy są krajem docelowym. W tym epizodzie z zapomnianej epoki od okoliczności zdarzeń ciekawsza jest jednak ich sekwencja, a od przybyszów – gospodarze. W XIX w. stosunek Niemców do Polaków w krótkim czasie zmienił się diametralnie, co było tylko jednym z przejawów głębokiej tożsamościowej metamorfozy. Idealistyczna i nieco naiwna wiara we wspólną Europę wolnych narodów, opartą na wartościach liberalno-demokratycznych, szybko wygasła. Zastąpił ją radykalny nacjonalizm Niemiec zjednoczonych pod pruskim przewodnictwem.

Każdego, kto w niemieckiej tożsamości politycznej i niemieckim modelu patriotyzmu poszukuje jakiegoś *constans*, frapować musi ta niezwykła skłonność do rewolucyjnych przemian i przewartościowań. Uproszczeniem byłoby twierdzenie, że cała niemiecka polityka rozpięta jest między Weimarem a Berlinem, między Goethem a Bismarckiem. Nie ulega jednak wątpliwości, że oscylując między tymi tradycjami, Niemcom rzadko udawało się zachować umiar, a wpadanie ze skrajności w skrajność należy do ich specjalności.

Nowoczesne Niemcy – wspólnota nieustannie zrywanej ciągłości, stawiająca pytania o zasadę swojej politycznej egzystencji – kilkakrotnie musiała zaczynać zupełnie od nowa. Jak pisał Leo Strauss, tradycja Weimaru zawsze okazywała się tam słabsza od ducha wielkoniemieckiego, w różnych jego odmianach. W XIX w. idealistyczny projekt liberalno-demokratyczny poniósł klęskę, zanim w ogóle zdołał

zaistnieć. Republika Weimarska po I wojnie światowej, budowana od początku trochę na pokaz i bez przekonania, była konstrukcją efemeryczną i krótkotrwałą.

Na tym tle kilkudziesięcioletnia historia Republiki Federalnej Niemiec, obejmująca czas przed i po zjednoczeniu – z konsensusem antytotalitarnym, przywiązaniem do integracji europejskiej i patriotyzmem konstytucyjnym – jawi się jako wielki sukces. Obecne sygnały dekadencji muszą budzić niepokój. W marcu autorzy *The Economist* przekonywali, że – w obliczu kłopotów strefy Euro, zagrożenia ze strony Rosji i klęski polityki imigracyjnej – niemiecka idylla szczęśliwego życia (*heile Welt*) odchodzi w przeszłość wraz z jej symbolem, kolorowym krasnałem ogrodowym. Uchodźcy i emigranci, którzy za wszelką cenę pragną znaleźć się między Renem a Odrą, powinni pamiętać o dynamicznej naturze niemieckiej tożsamości oraz o skłonności gospodarzy do radykalnych redefinicji i skrajnych rozwiązań.